



Olga Lipińska na planie „Krakowiaków i Górali” Wojciecha Bogusławskiego – spektaklu, o którym reżyserka mówi, że nie oznacza jej powrotu do telewizji

FOT. TVP

Rozmowa Przed dzisiejszą premierą „Krakowiaków i Górali” w Teatrze Telewizji

Sławę mamy, wciąż brakuje nam zgody

Z **Olga Lipińską**, reżyserką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

W przeddzień Międzynarodowego Dnia Teatru telewizyjna Jedynka przedstawi „Cud mniemany, czyli krakowiaków i górali” Bogusławskiego. Wraca Pani tym spektaklem na Woronicza?
Nie nazwałabym tego powrotem. Ostatni kabaret pokazałam w czerwcu 2005 roku. Potem wyreżyserowałam koncert w Opolu. A do śpiewogry Bogusławskiego przymierzam się od siedmiu lat. Chciałam ją zrealizować na jubileusz 2000 roku, ale nie było wtedy ani pieniędzy, ani ochoty.

Akuzje Bogusławskiego znalazły teraz lepszy klimat polityczny?

„Cud mniemany...” nie jest sztuką stricte polityczną. To śpiewogry, dość banalna historia z naiwnymi tekstami, z której aktualne akcenty wydobyl czas premiery – gorący rok 1794, a potem inscenizatorzy, wśród nich Leon Schiller, który upolitycznił ją, realizując w połowie ubiegłego wieku swoje adaptacje.

Czy to, co poruszało ludzi przed 200 laty, może interesować widzów i dziś?

To były wtedy ostatnie momenty wolnej Polski, nadciągał trzeci rozbiór, wieszano targowiczów, w Warszawie była rewolucja, wkrótce miała wybuchnąć insurekcja kościuszkowska. Teatr w tym czasie spełniał ogromnie ważną rolę. Publiczność chwytła ze sceny wszystko.

Nawet więcej, niż przekazywali aktorzy. Kuplety odczytywała jako komentarz do bieżących wydarzeń.

Pani też szukała aluzji do współczesności?

W czasach Bogusławskiego mówiło się o patriotyzmie, swarach, o „charakterku” narodowym. Ja podkreśliłam sprawę zgody narodowej. Nawet pozmieniałam pewne słowa, by całość brzmiała aktualnie. We fragmencie: „Służyć swej ojczyźnie miło choćby i o głodzie/ byle światło w ludziach było i sława w narodzie”, zamiast „sławy” wstawiłam „zgode”, bo wydała mi się bardziej nośna. Sławy, nawet mołojckiej, naród ma za dużo. Zgody wciąż nam brak.

Zamiast satyrycznego zacięcia i kąśliwości, z których słynęły Pani realizacje, wielkie słowa?

Jestem satyrykiem, prześmiewcą, więc nie było mi łatwo. Jednak nigdy nie kpiliam z imponderabiliów. Nawet w kabarecie podśmiewałam się z mentalności, głupoty, przywar, ale nigdy z patriotyzmu, ojczyzny czy symboli narodowych. Ja też jestem patriotką. Tylko że teraz tym patriotyzmem i miłością do ojczyzny wycierają sobie gębę politycy różnej maści. Trzeba przywrócić słowom właściwe znaczenie. Dlatego długo zastanawiałam się, jak przekazać, jak interpretować te wzniosłe słowa w przedstawieniu, nie podpisując się m.in. z panem Giertychem pod jego pojęciem patriotyzmu i ojczyzny.

Na co się Pani zdecydowała?

Pierwotny tekst Bogusławskiego był wielokrotnie zmieniany, nawet przez samego autora. Ja poszłam za najciekawszą i najdoskonalszą inscenizacją – zrealizowaną przez Leona Schillera. Mniej jednak nastawiłam się na politykę. Zrobiłam teatr w teatrze, zabawę na scenie. Przywołałam premierę z 1794 roku, z publicznością w kostiumach z epoki stanisławowskiej i jej emocjami związanymi z ówczesnymi wydarzeniami. Wprowadziłam postać Wojciecha Bogusławskiego, pod którego okiem „aktorowie” grają śpiewogrę „Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale”. Powstały równoległe plany, stworzył się dystans do przedstawianej historii i wzniosłe słowa były na miejscu.

I pojawiły się uwagi, że za mało refleksji, a za dużo kabaretu w „Krakowiakach...”?

To pojedynczy głos i pogardliwy. Broń Boże nie odcinam się od kabaretu! Jeżeli ktoś kojarzy ten spektakl z kabaretem, to znaczy że kojarzy ze mną. Kabaret to moje logo. Rozpoznawalny rys, charakter pisma. Ale w tym przypadku, uważam, nie ma podstaw do podobnych ocen. Kabaretowe skojarzenia mogą wywoływać jedynie aktorzy, z którymi od lat pracuję. Także przy produkcjach dramatycznych.

Nie mogła Pani z nich zrezygnować?

Dlaczego?! Często powtarzam, że w kabarecie mogą grać tylko najlepsi aktorzy,

którzy na dodatek pięknie śpiewają. Jak Hania Śleszyńska, Krzysztof Tyniec czy Monika Dryl. Przez mój kabaret przeszło wielu aktorów. Zostali najlepsi. Hanka gra u mnie w każdym Teatrze TV. Krzysztofa cenię za bardzo dobre aktorstwo, prawdę i formę. Nie rozumiem, skąd w Polsce taka pogarda dla komedii i kabaretu oraz ich wykonawców.

Czy scena kabaretowa nie ma się ostatnio świetnie? W telewizji wypełnia sporą część ramówki i to różnych stacji.

Ja robiłam inny kabaret. To był raczej bardziej teatr kabaretowy. Nie lubię szkolnego prześmiewania. Trzeba mówić w kabaretach, że głupota nas niszczy, ale nie można przy tym wywalać jęzora na ojczyznę. Z popularnych dziś grup podoba mi się Mumio.

Jest szansa na powrót „Kabaretu Olgi Lipińskiej”?

Nie wiem. Pracowałam w telewizji od jej początku, właściwie współtworzyłam ją, ale okazało się, że należę do hołoty. Poza tym kojarzę się z kabaretem, czyli wyglupami, chociaż zrobiłam wiele dramatycznych spektakli – np. w miniony wtorek kanał Kultura powtórzył „Przedstawienie >> Hamleta << we wsi Głucha Dolna” w mojej reżyserii. Jednak, nawet jeśli zrealizuję spektakl z akcentami patriotycznymi, uważa się, że to wyglupy. W takiej sytuacji trudno śnuć plany na przyszłość.